NAD POZIOMY

ROK V. MARZEC 1936 r. Nr. 6.

Miesięcznik szkół średnich w Chrzanowie i Oświęcimiu.

„Młodości,
ty nad poziomy wylatuj!“

A. Mickiewicz

CENA 25 gr.

NAD POZIOMY

ROK V. MARZEC 1936 r. Nr. 6.

Miesięcznik szkół średnich w Chrzanowie i Oświęcimiu.

Administr.: Stan. Prokop. Redaktor Odpow. Prof. Dr. Z. Krawczyński. Redaktor Nacz. Stan Janikowski

Z Wiosną

Bezlistne drzewa z zimowej martwoty
Do życia jeszcze się nie obudziły;
Ze światła, co w chmur wpada czarnych sploty,
Nie umią czerpać życiodajnej siły.

Podobnie dusza w okowy zamknięta,
Jakby w zimowym śnie się zadumała.
I martwa leży w martwocie zaklęta,
Bo w świetle słońca jeszcze nie dojrzała.

Lecz może dobra ludzkiego potęga
Wyrwie ją z owej martwoty półsennej,
A szczytnych dążeń różnobarwna wstęga
Ozdobi drogę w nadziei wiosennej.

Janowicz.

Hallo! Hallo! tu klasa VI b.

Hallo! Hallo! Tu mikrofony sprawozdawcze polskiego radja, zainstalowane w państw. gim. w Chrzanowie. Nadajemy audycję z kl: VI. b Uwaga proszę państwa! Zbliżamy się... do salj im. St. Żeromskiego Obecnie przerwa, jak państwo mogą sami wywnioskować z krzyków.

. . . Bo bez miłości trudno żyć

. . . „Jak rybka . . .“

— Z klasy wi ra! belfer idzie.

— Ale co, gramy . . . prędko! pożyczcie który guzika . . .

Eh! dobrego masz . . . Sędzia!

— Zaraz! Zaraz! zegarka! — już mam, zaczynać.

Obok katedry skupia się grupa „Kibiców“

— Jest! Klawo Emil!

— Ale, nie było! Tu przeszło . . . o!

Zaczynać . . . zaczynać . . .

— O ty „frajerze“ — ale się dasz nabierać . . . a posuńże tego guza . . .

— Siedzi . . . 2:0

— No bezwzględnie!

— Uj, kiepsko.

Antek „zaśpiewaj se“:

„Cóż bez guzików wart jest świat
To tak jak bez słoneczka kwiat. .
Jak rybka bez wody
Mahomet bez brody,
A student bez guzików“ . . .

— No grać! jeszcze trzy minuty do końca... Do klasy wpada „humanista“ śpiewając bynajmniej nie „humanistyczną“ piosenkę:

Uwaga! Śpiewamy, państwo.
Ojdiridi, ojdiridi! rach ciach ciach
Oj diridi, oj diridi! rach ciach ciach
Życie to „chokus pokus“ . . .

— Stop! Mecz skończony. Wynik 3:1 dla Emila. W tabeli mistrzostw klasowych prowadzi „Pytko“: 3 gry, 3 punkty i st. br. 3:3. Na drugiem miejscu . . .

. . . Staszek nie daj się . . . sierpowym „wkręcanym“ — no tak jakem cię uczył, w szczękę go . . . wal . . .

Do klasy wchodzi wójt:

— Co się tu dzieje?

— Nic kolego władzo . . Boks . . .

— Co takiego?

— No . . . to jest . . . chciałem powiedzieć wolnoamerykanka.

— Uspokójcie się! Powiem wam coś . .. . . . zamiast niemieckiego, będziemy mieć zebranie gminne!

— Co? p. Germanistki niema?

— Nie!

— Hip! Hip! Hurra! Goście . . .

— W kącie pod piecem „filozofy i celere“: „Dym“, „Podgrzybek“, „Sokrates“, „Tatarnik“ i „Chiński - Japończyk“. Tu, odchodzą zagadnienia “filozoficzne„:

— Ciekawym, czy Romulus miał wyprasowane spodnie?

— Hm . . . możliwe.

— I czy jadł „marynowane“ grzyby.

— Albo czy był wyższy od Sokratesa!

— O to bardzo możliwe, nawet czy nie pewne . . .

— Chłopcy! Uwaga!

— Chłopcy u szewca! panie wójcie.

— No to: Ladies and gentlemen!

Już dzwonek. Let us beginn! Zaczynamy. Time is monney!

— Verbum peto!

— Proszę.

— Możebyśmy zawezwali tłumacza bo ja nic nie rozumię: jakieś lejdesy, dżentelmany.

— Zbyteczne! Zbyteczne! to nie należy do.. . . no .. do . . . Zaczynamy! Proszę sekretarza. Protokół z ostatniego zebrania.

— Hm . . . Hm . . . Ostatnie zebranie odbyło się dnia . . . 1935 roku. Obecni byli: wójt, sekretarz i 15 delegatów. Podwójci zwolnił się

Złote myśli.

Komu bogi przeznaczą zagładę sromotną
Temu rozum zmieszają i doreszty dotną,
Tak, iż wszystko mu stroną widzi się
odwrotną.

Mahabharata.

bo go bolała głowa, zdrowotny chory na „higjenę“, skarbnikowi „chciało się“ jeść.

Na samym początku, wywiązała się żywa dyskusja (kłótnia)między wójtem, a jednym z kolegów, która trwała aż do końca zebrania —

Zebranie zakończyło się hymnem : “Kl. Vl. be— nadewszystko„ który zaintonował kol - wójt.

— Czy w związku . . .

— Tak ! Możeby wyraz „skarbnik“ zamienić na „skarbik“.

— Owszem . . . proszę ! może jeszcze . . . Nikt ! Uwarzam protokół za przyjęty . . .

— Nie ! tam jeszcze brakuje . .

— „Schowse“ te . . . no . . . uwagi. Yes... Dzisiejszym tematem obrad jest. .sekretarz proszę :

— Hm . . . Hm. . . 1) Zagajenie
2) Odczytanie protokółu
3) Sprawa załatwienia „laby“
4) Referat kol. „Don Juana“ p. t. „My i szkoła, jako państwo w państwie.“
5)Odśpiewanie nowego hymnu klasowego „My sweetheart is the pretiest of all girls“ . . . pod dyrekcją pana wójta.
6) Wolne wnioski i . . refleksje.

— Koledzy ! więc punkt pierwszy . . Zagajam zebranie i . . . i . . .

— Przepraszam ! w kwestji formalnej . . . What date is to - day. Którego dziś mamy ?

— 18 grudnia.

— Yes ! The eighteenth December.

— Dziękuję . . . i jeszcze . . . jak kolega wójt się pisze . . .

— No jakto jak ! I am Poland ! po polsku.

— Dobrze ! . . . ale czy przez „u“ , czy „ó“.

— . . . hm . . . zdaje mi się, że przez „ó“

— Dziękuję !

— Please ! . . . Więc zagajam zebranie i... hm . . . Jaki następny punkt ? . . . ach ! odczytanie protokółu ! Yes ! Protokół odczytany . . . przystępujemy do załatwienia „laby“ . . .

. . . In cabaretto . . . grando scandalo . . . . . . et mordo bito . . .

— Uspokoić się . . . jak można . . . ja pociągnę za odpowiedzialność . . .

. . . Don ’t try to be funny . . . ms. Drozd . . . Wypraszam sobie takie żarty . . .

W sprawie „laby“ . . . może się ktoś wypowie ? No ?

— Nikt ? To skandal . . .

Rzeczywiście nikt ? . . . w takim razie przechodzimy do następnego punktu . . .

Drzwi się otwierają, do klasy wchodzi gospodarz:

— Powstań !

„O ave, ave magister
We love our mister
Tu sapientiae fons naster”.

—Siadajcie...Jakie sprawy omówiliście już?

— Prawda . . . zagailiśmy zebranie i . . . i . . . odczytano protokół z ostatniego . . .

— A obecnie ?

— Obecnie . . . obecnie omawiamy sprawę „laby” . . .

— Właśnie . . . trzeba z tem już raz skończyć . . .

Ja już w katalogu nie mam miejsca . .

Należy to w zarodku położyć na obydwie łopatki..

Bo to jest . . .

— . . . jak ablativus absolutus, jak go nie położysz, to nie leży . . .

— I ty masz co do gadania ?

— To nie ja panie prof . . .

— Siądź i popraw się . . .

— Przecież . . .

— Ha ! Ha ! Ha !

— Popatrz jak się koledzy z ciebie śmieją.

— To z pana profesora.

— Jeszcze mówisz . . . przekupka.

. . Więc ja podaję projekt, by za każdą opuszczoną lekcję płacić . . . no . . . ja wiem . . . 50 gr.

— Tak. Przychylam się do wniosku pana profesora.

— Kto za tem ?

— Wszyscy!

— A kto przeciw?

— Wszyscy !

Złote myśli.

Próżnowanie uczy ludzi złego.

Kato.

Wniosek zatem przechodzi. Przystępujemy do następnego . . .

— Trrrrrrrr ! Trrrrrr !

. . . co już dzwonek ? Więc referat kol. „Don Juana“ na następne zebranie . . .

A teraz zaśpiewajmy naszą pieśń bojową :

The love, The love over all . . .

— Ta końby się z tego śmiał.

A. 13

Rudyard Kipling.

W związku z niedawną śmiercią Rudyarda Kiplinga, genjalnego pisarza angielskiego, zamieszczamy o nim krótką wzmiankę, oraz poniżej bajkę, charakterystyczną dla jego stylu, ażeby czytelnikom dać o nim jakie takie wyobrażenie.

Urodził się w 1865 r. Najznakomitszem jego dziełem jest „Księga dżungli“, które imię jego rozsławiło w całym świecie W Kiplingowskich utworach zachwyca nas trzeźwe spojrzenie na życie, oraz tężyzna charakterów. Z taką samą łatwością przemawia do młodzieży, z jaką przykuwa uwagę starszych. Cieszył się największą poczytnością, sławą i miłością u rodaków. W literaturze należy do najwybitniejszych realistów.

* * *

O motylu, który tupał.

Jest to — o mój ukochany — opowieść, nowa i cudna opowieść — opowieść zupełnie odmienna od innych opowieści — opowieść o najmędrszym władcy Suleiman — bin — Daoudzie — Salomonie synu Dawida.

Istnieje trzysta pięćdziesiąt pięć opowieści o Suleiman — bin — Daoudzie, lecz ta nie jest żadną z nich. To nie jest opowieść o czajce, którą szukała wody, albo o dudku, który osłaniał Suleiman — bin — Daouda od gorąca. To nie jest baśń o szklannym bruku, albo o rubinie z krzywą dziurką, albo opowieść o złotych kratach Balkis. To jest opowieść o motylu, który tupał. Słuchajcie więc teraz i natężcie uwagę.

Suleiman — bin — Daoud był mądry.

On rozumiał mowę ptaków, mowę zwierząt, mowę ryb i owadów. On rozumiał o czem mówiły skały kiedy jęczały głęboko pod ziemią i drzewa, gdy szemrały w chłodne poranki.

Rozumiał wszystkich i wszystko począwszy od biskupa na ławie, a skończywszy na najdrobniejszym kwiatku pod murem. A Balkis, jego wybrana królowa, śliczna królowa Balkis, była prawie tak mądra jak on.

Suleiman — bin — Daoud był potężny. Na trzecim palcu prawej ręki nosił pierścień. Gdy obrócił go raz Afrits i Djiuns wychodziły z pod ziemi, gotowe na każde jego skinienie.

Gdy obrócił go dwa razy, wróżki zstępowały z nieba gotowe na każde jego skinienie : a gdy obrócił go trzy razy, olbrzymi anioł Azrael zstępował, ubrany jako wodny przewoźnik, i oznajmiał mu nowości z trzech światów: nieba, podziemia i ziemi.

A co jeszcze Suleiman — bin — Daoud nie był dumny. Wynosił się bardzo rzadko, a gdy już do tego doszło bardzo tego żałował,

Pewnego razu spróbował nakarmić wszystkie zwierzęta na świecie w jednym dniu, ale gdy już pokarm był przygotowany, i jakieś zwierzę wyszło z morza i zjadło wszystko w trzech łykach. Suleiman —

Złote myśli.

Człowiekowi otrzymane dobrodziejstwo ciąży, bo go upokarza, dlatego niejeden płaci je niewdzięcznością.

Kraszewski.

bin — Daond bardzo się zatroskał i rzekł: „Och zwierzę kto ty jesteś“? A zwierzę odrzekło: „Krulu żyj na zawsze! jestem najmniejszem z trzystu tysięcy braci a nasz dom znajduje się na dnie morza. Słyszeliśmy że zamierzasz nakarmic wszystkie zwierzęta na świecie, i moi bracia wysłali mnie zapytać się kiedy obiad będzie gotowy.“

Suleiman — bin — Daond zadziwił się ogromnie i rzekł: „Zwierzęezjadłoś cały obiad, który przygotowałem dla wszystkich zwierząt świata.“ A zwierzę odrzekło: „Królu żyj nazawsze! lecz czy rzeczywiście nazywasz to obiadem? Tam, skąd ja przychodzę, każdy z nas je dwa razy tyle między jednym posiłkiem, a drugim.“

Na te słowa Suleiman — bin — Daond upadł na twarz i rzekł: „O zwierzę! zastawiłem ten obiad, aby pokazać jak wielkim i bogatym królem jestem, a nie dlatego, żebym rzeczywiście chciał być królem zwierząt. Wstydzę się teraz i słusznie mnie to spotkało.“

Suleiman — bin — Daond był naprawdę mądrym człowiekiem — o mój najukochańszy. Od tego czasu nigdy nie zapomniał, że jest niemądrem wynosić się i teraz dopiero zaczyna się właściwa historja, część mojego opowiadania

(c. d. n.)

Z. D.

Noc.

Zmrok powoli spływa na ziemię i otula ją szarym welonem nocy. Ustają krzyki i nawoływania Ludzie wracają do swych siedzib, by odpocząć po całodziennej pracy a cisza zalega wszędzie..

Cisza — wszędzie. Słońce skryło się już za góry, a w cichej dolince mrok zapadł zupełny.

Na granatowym niebie zabłysły pierwsze gwiazdki, migocąc radośnie. Dziwny smutek zapanował na świecie. Jakaś straszna melancholja rozsiadła się na tych niedawno zielonych polach. Melancholja, która wdarła się w ten wąwóz i zamąca codzienny spokój Z nią zerwała się w duszy ludzkiej ogromna tęsknota. Tęsknota za czemś nieznanem a bliskiem. Tęsknota straszna, szarpiąca całem jestestwem człowieka, rwąca mu duszę w strzępy, krwawiąca serce. Zamigotały gwiazdki na granatowem niebie, a z za chmur ciemno ołowianych, wysunął się złocisty, jasny księżyc. Poprzez ciemne, leniwe chmury rzucił jasne promienie, które błyskawicznie zalały niebo i ozłociły ziemię, nadając jej jakiś wyraz tajemniczy, ponury, a jednak tak pełen uroku.

Cisza panowała wszędzie niezmącona. Dusza człeka rwała się w te tajemnicze czary nocy, pragnąc nasycić się niemi. Czary... czary, tajemnicze niezbadane, a takie pełne uroku!

Zdobyć was, tajemnice! — nasycić się zwycięstwem i chociażby — skonać..

Cisza wokoło, dusza człowieka rwała się do tych tajemnic już nie szlochając, już nie tęskniąc, lecz pragnąc pomieścić w sobie ten cały czar, tę wielkość i potęgę. Nocy! jakaś ty wielka, jaka potężna! Już człek zapomniał o tem, że istnieje coś, co wiąże go z tym światem, zapomniał, że żyje na ziemi, lecz utkwiwszy wzrok w przestrzeni wchłaniał w duszę tę potęgę, tę wielkość świata. Już zdawało mu się, że, zdoła posiąść wszystko, zdobyć ten czar, tajemniczość, potęgę.

Już zdawało mu się, że nasyci się i zapomni o wszystkiem, a żyć będzie tylko w zapomnieniu zupełnem. Zdawało mu się, że pęknie

Złote myśli.

Każdy człowiek ma jedno przynajmniej prawo, które nie może mu być odjęte, prawo do swej duszy.

Żeromski.

mu serce z radości, rozkoszy, gdy nagle na skrzydłach wiatru, dotarła do uszu jego jakaś cicha, smutna melodja. Melodja duszy. Gdyż tylko duch może tak śpiewać, tak się żalić, tak jęczeć. Duch człowieka pogrążonego w bezgranicznym bólu i niemocy duchowej. Słuchał człowiek, zbudziwszy się — słuchał, a łzy potoczyły mu się po twarzy — łzy bezradności. Tak, zrozumiał że pragnął za wiele. Zrozumiał że pragnął tego, czego zdobyć niepodobna — pragnął zdobyć niepodobieństwo.

Zadrgały w nim nerwy, twarz wykrzywiła się płaczem — płaczem bezradności.

I popłynęła druga skarga, a wiatr niósł ją hen! daleko w nieskończoność! Ciemne chmury przysłoniły księżyc złotawy i na ziemię spłynął mrok zupełny. Zimny wiatr powiał szeleszcząc liśćmi drzew, poruszając ciemnemi smugami blasków.

Obudził się do reszty. Jak można się tak zapomnieć? Jak można pragnąć tego, co jest nieosięgalne i niedosięgłe. Głupstwo! Wstrętna noc!

B. Dudzikówna.
G. Żeńskie.

„Majster i czeladnik."
„Pan Pegaziński."

Z wielkim nakładem pracy zdołała klasa VI a wystawić dwie sztuki: J. Korzeniowskiego: „Majster i czeladnik" oraz W. Albv: „Pan Pegaziński". Sztuki znalazły bardzo odpowiednią obsadę, dzięki której wszystkie możliwości artystyczne zostały wykorzystane.

Pan Szarucki z „Majstra i czeladnika" w interpretacji kol. Schitlera był jedną z najlepszych kreacji programu. Role kobiece zostały wykonane z pełną finezji kobiecością — oddać należy hołd talentowi koleżanek: Dudzikównie i Michlewskiej, dobry był kol. Starczyk jako czeladnik.



Sztuka „Pan Pegaziński" znalazła swego głównego odtwórcę w osobie doskonałego kol. Starczyka. Szczególną uwagę należy poświęcić kol. Liszce, któren naprawdę z talentem pierwszorzędnego komika, wprawdzie bardzo krótką partję, lecz wspaniale zagrał.

Bardzo miłego przyjęcia doznały sztuki w Krzeszowicach i Jaworznie, co powinno być bodźcem dla zespołów gimnazjalnych do pracy scenicznej.

St. Dziuba VI A.

Od Bałtyku do Morza Czarnego.

Na drugi dzień, wczesnym rankiem, ruszyliśmy w dalszą drogę. Znowu 100 łodzi przybranych w bandery polskie i rumuńskie, odbijając ślicznie na tle gładziutkiej tafli wody, płynęły długim sznurem, tworząc malowniczy obraz.

Sznur ten z każdą chwilą rozciągał się niezmiernie, niby wielki wąż, który zbudzony ze snu rusza na poszukiwanie żeru.

Głowę jego tworzyli „wyścigowcy", pragnący tylko bić „rekordy" na trasie, tułów ci którzy zażywali sportu turystycznego, odrzucając wszelkie wyczyny, ogon zaś, często spotykani maruderzy.

Słoneczko tymczasem z każdym dniem tak prażyło, tak paliło, że schnęliśmy jak te liście z pragnienia i wyczerpania. Skóra zaś nasza przybierała już wyraźnie kolor miedzianoczarny.

Chociaż humory nasze nie psuły się przez to ani na chwilę, to jednak prosiliśmy Boga o deszcz.

Wszyscy przeplatali jazdę ciągłemi kąpielami, ale i one nie przynosiły upragnionego chłodu. Odwiedzał on nas dopiero wieczorem, potęgując się w nocy nawet w zimno, co jest charakterystycznym objawem klimatu lądowego.

Po kilku dniach takiej jazdy przybyliśmy do miasteczka Falciu. — Mieszkańcy witali nas bardzo serdecznie.

Namioty rozbito nad brzegiem, a sami udaliśmy się na obiad. który wydał zarząd miasta.

Cóż za komiczny widok!

Oto na jednej z pryncypalnych ulic, zamknięto wszelki ruch kołowy, a na jezdni ustawiono stoły w wielką podkowę, pięknie nakryte.

Tu miało być nasze przyjęcie!

Poraz pierwszy jedliśmy na ulicy!

Nie brakło również „ciekawskich", którzy zebrali się w nadspodziewanej liczbie. Stojąc za specjalnem ogrodzeniem z lin, tuż za naszemi stołami, oglądali i podziwiali nas ze wszystkich stron, a dziwiło ich jedynie to, dlaczego tak ospale i niechętnie jemy ten obiad, od czasu do czasu oblizując się sami do tych „specjałów" jakiemi były, na nasze utrapienie, kurczaki.

Po powrocie do namiotów, wszyscy pokładli się wcześnie spać, aby zapomnieć o tych „przeklętych" stworzeniach, prześladujących nas każdego prawie dnia.

Na drugi dzień, budzi nas wielki szmer i szelest za namiotem. Nie wierzymy — przecieramy oczy i z radością konstatujemy, nareszcie upragniony deszcz.

Krótko trwała nasza radość.

Najgorsza rzecz, jaka miała teraz nastąpić, to zwijanie obozu i pakowanie kajaków.

Przed namiotami robi się pomału rwetes i bałagan, jednemu namiot przecieka, drugiemu rzeczy zamokły, trzeciemu woda leje się do kajaka, inny zaś piąty raz pakuje bagaż do łodzi i nie może zmieścić wszystkich mamokniętych rzeczy.

Nam jednak poszło doskonale. Sami nie spodziewaliśmy się tak zręcznie wszystko zapakować.

Wreszcie wszyscy byli gotowi.

Ruszyliśmy dalej.

Deszcz ani na chwilę nie ustawał, a po dwóch godzinach zamienił się w taką huraganową ulewę, że na 10 m. przed siebie nic nie było widać.

Jedni okrywali się przed nim cęltami namiotowemi nie mając specjalnych fartuchów kajakowych i wiatrówek impregnowanych, inni, ze łzami w oczach, wylewali menażkami wodę ze środka łodzi.

„Pionier" nasz, jednak doskonale szczelny miał „pokład", tylko „załoga" trochę przemokła, ale to głupstwo w porównaniu do innych.

Tak jechaliśmy od godz. 7-ej rano do 6-ej popoł. bez śniadania, bez obiadu, gdyż nie można było nic gotować z powodu deszczu który ani na chwilę nie chciał zaprzestać padać.

Złote myśli.

Cóż jest bardziej pogardy godnego, jak wylew słowny patrjotyzmu, za którym niema siły i nieśmiertelnej pracy.

Żeromski.

Prosiliśmy Boga o deszcz, więc w końcu dał nam go. Po jedenastu godzinach takiej jazdy, przemoknięci, ziębnięci i głodni przybyliśmy do wioski Vademi.

Wioska ta położona jest na prawym brzegu Prutu, o bardzo wysokim i gliniastym stoku.

Lądowanie było straszne.

Kajaków nie można było wyciągnąć na brzeg, gdyż jest urwisty, musiały więc pozostać na wodzie, przywiązane do pali. My zaś zabierając z łodzi najpotrzebniejsze rzeczy, grzęznąc po łydki w glinie, na kwatery, znajdujące się w głębi wsi, 2 km. od miejsca lądowania.

Zgrabniejsi i zręczniejsi dotarli wreszcie szczęśliwie, ale co się działo z resztą to pożal się Boże.

Idąc po śliskim i miękkim gruncie, co chwilę leżeli w glinie wraz ze swoimi bagażami, do łodzi zaś cora- więcej przybywało wody, gdyż nawet celty zaczęły już przeciekać.

Kwaterowaliśmy w szkole rumuńskiej.

Już smacznie usypialiśmy, gdy maruderzy dopiero nadciągali, złamani, zbłoceni, narzekając i przeklinając tułaczkę w tak strasznych warunkach.

Dzień ten naprawdę był najcięższym etapem twej wędrówki.

d. c. n.

M. M.

Szkic palcem,

czyli: Abiturjenci jeszcze żyją.

(Czytaj najlepiej na historji.)

Pascal i Newton: Mietek, co to jest próżnia Toriczellego?

— A no... hm.. klasa nasza podczas pauzy!

— Kpij kpiarzu, niedługo i z ciebie zakpią.

— Panowie zlitujcie się, z klasy!

— Patrzcie jaki Kumpel mądry!? Nie wie nawet że „exempla trahunt"!

— Wywalić dyżurnego!

— Eryk, jak myślisz, zdam maturę?

— A no jakże, głupi. Co ma wisieć nie utonie!

— Nie opowiadajże głupstw ofermo! „Jak cię huknę.."

— Dajże spokój! Nie denerwuj się. Gdybyś widzisz, nie zdał matury, tobyś poszedł się utopić, a ty powinieneś...

— Eryk, do jasnej...!

— Nie bądźże ze wsi! I nie bądź też tak przewidujący. Widzisz, jak zdasz maturę będziesz wisiał, mówię, nie na szyi.

— Wiesz co, Eryczku, zdaje się nie zjem całego „mojego" chleba, więc jakbyś, no tego .. bez krępacji!

— Oczywiście, zupełnie słusznie; przecież komu jak komu ale tobie nigdy jeszcze nie odmówiłem. Czyj to, Gienka? z masłem?

Aus der Klasse! Während der Pause—

—(szeptem)—Bronek, bo ci nogi widać!

— No pewnie, rzadko się zdarza, aby ktoś dał rady ci odmówić.

Masz! Ale tylko pół!

— Und die achte Klasse, welche das Beispiel... Wer hat „Diżur."?

— Proszę p p— bo—on zdaje łacinę—

— Sei ruhing! Jest w ósmej klasie, powinien już obowiązki dyżurnego znać!

— On dopiero pierwszy raz chodzi do ósmej klasy.

— Proszę p. p. tam nie ma nikogo za szafą.

— Ale nam się udało! Wiesz co Staszek, nawet epidjaskop a też może się w naszej tanc-budzie przydać. !

Złote myśli.

Non nobis solum nati sumus

Plato.

— No to zdaje się jedyny tylko z niego pożytek.
Odwaliłeś już matemaję?

— Daj co zjeść to ci zaraz dam—

— Pst — cicho, ktoś idzie? Zobacz Bronek?

— E, to tylko ten dureń dyżurny, przyszedł sobie uszy odmrozić w naszej klasie! Hi, Ha, hi, ha.

— Tak, rzeczywiście — ta szafa trochę za daleko od pieca jednak stoi.

— Psiak.. sześć ich mamy i każda ma też jakiś feler!

— No i jakże Władziu? podobno z Erykiem byliście królewiczami balu prasianego?

Oj, waj! Uważajże; widzisz, byłbyś rozbił kilka tafli posadzki. A tego chyba twòj budżet nie przewiduje?

— A bo też te psiajuchy wyślizgały posadzkę; mówię ci, to wszystko przez tych redaktorów!

— Oby ich drzwi w same imieniny, scisły!

— Jakto, co ma piernik do wiatraka?

— Może i ma! Wartoby to kiedy filozoficznie na łacinie rozpatrzeć.

– No i skutek, — Eryk napisze do „N. P." traktat o wiatraku z piernika— ha — ha.
A niechże cię historja—

— Pst! Tylko bez wilka i lasu! Piętnasty niedaleko — Czy aby, jak myślicie, odwleczemy przynajmniej do dwudziestego?

— Do dwudziestego jak do dwudziestego, gorzej, jak nas do dwudziestego następnego roku odwlo...
Gienek, masz tu tego bąka, zaprowadź do kancelarji. Już od początku pauzy te raki się tu ślizgają.

— A to basałyk! z której klasy?

— bhmm —

— Z której? Jakem marszałek!

— Z pierwszej!

— Którego typu? starego czy nowego?

— A weź że go kopnij, niech idzie beksa do djabła!

— Pamiętaj, jeszcze tylko raz —

— Hi, Hi, ha, ha, teraz mię możesz pocałować w nos, o ile masz pos.

— To ci beszczelna jucha! Ani za grosz..

— Władziu sypnij no się za nim!

— On by się sypnął, ale po kakao!

— No, znowu nie potępiajcie go tak bardzo, osioł, ale z dobrej szkoły i tyle. To właśnie ten, co ci mówiłem osiągnął wczoraj w konkursie ślizgania przed naszą klasą 27' 5 m.

— A bo też te redaktory komitetacyjne, niech ich tam na sznurkach za szyje nad poziomy wyciągną. Wiedzieli że w sali zmieści się tylko trzysta osòb tańczących, to oni dorobili jeszcze kilkadziesiąt biletów! No i skutek — roztańczona posadzka. Ta panie za moich czasów pan..

— No i o małe nic a byłbym sobie pewną okolicę ciała potłukł!

Ty i tak zawsze sąsiednie okolice u swoich kolegów tłuczesz. Popatrzcie na Eryka!

— Tobie, mnie się zdaje, już nie tak bardzo o okolicę idzie, ile o kakao, które musiałbyś poświęcić na naprawę posadzki.

A bo też z temi „Nadpoziomami" to powinniśmy już raz skończyć! Nie miała baba kłopotu —

— Przednia myśl, i już nawet bez straży.

Post scriptum: Wrazie niezrozumienia, informacjami służy burmistrz klasy VIII b.
Wkrótce zresztą gmina VIII b. wespół z redakcją wyda odpowiedni słownik.

c. d. n. n.

Taksobie.

Złote myśli

Do wszelkich celów sięgać wzrokiem
Umieją wszyscy — bez końca ;
Lecz cel zdobywać krok za krokiem
To jeden czyni — z tysiąca ..

J. W.

Do siebie samego.

Chcesz zaznać szczęścia, kochaj i wierz
Że gwiązda dobra Ci świeci;
Grobowe siły, ramieniem mierz
Aż Cię głos łaski doleci.

Chcesz z swego ducha uczynić kwiat
I duszę zgryzioną zbawić—
Możeszli żyć tem, co daje świat,
Na ziemi ducha zostawić?

Zabrzmijcie dzwony! Wiosna tuż, tuż!
Palmy miłośi niech kwitną!
Tak uzbrojony, nadziemski już
Polecę w przyszłość błękitną!

J. W.

Z podróży do Norwegji.

Jeszcze nam żywo tkwił w pamięci obraz ponurych skał Nordcapu, jeszcze niemal świszczał w uszach przejmujący wicher, lecący przez zamarłe pustynie omszałych kamieni — a wicher co gruz w górę podrywa i żwirem tnie po twarzy, kiedy po kilku godzinach żeglowania na południe przeniósł nas nasz okręt w weselszą krainę

Wtyle zostały urwiska przylądków, spadające w ocean uciętemi ścianami, oblizywane wiecznie tu niespokojnemi pianami morza, nagie, posępne, pozbawione życia roślinnego i zapatrzone w niesamowite światło midnad solu (słońce o północy.)

W drodze powrotnej przesuwały się znowu przed naszemi oczyma niezliczone szeregi w tysiączne kształty pogiętych turni - panorama, która stale towarzyszyła nam od tygodnia Wśród nich przedziwna skała, szczególnie umiłowana przez nurki, znana pod nazwą ptasiej skały.

Złote myśli.

Człowiek płomieniem myśli, iskrami słów toruje sobie drogę do celu swego. ale do tego celu dochodzi tylko i wydoskonala się milczeniem i czynem.

H. Sienkiewicz.

Wystrzał z armatki okrętowej i oto ze wszystkich jej pięter poderwały się chmary ptactwa, zasłaniając przez dłuższy czas słońce krociami skrzydeł...

Znowu nadbrzeżne wiszary, małe wcięcia zatokowe — wreszcie obszerny a krótki fjord i miasto u stóp łagodnych wzgórz i na ich stokach.



Hammerfest

Od dziecinnych lat nieraz w wyobraźni zjawiało się to miasto dalekie oświetlone niezachodzącem przez szereg miesięcy słońcem, lub tonące w mrokach długiej podbiegunowej nocy i zimy, miasto gdzie instykt tylko i zmęczenie raczej, a nie światło decyduje o nocnym spoczynku, gdzie twarda i wytrwała dusza Norwega kształtuje swą wolę w walce z przyrodą równie dobrze na miejskim bruku, ja w ścianach dzikich fjordów i na platformach jałowych wysepek.

Zielone wzgórza rozbiegają się ponad morzem i portem w różnych kierunkach, ciesząc oko podróżnika, znużone martwotą głazów i płatów świecznego śniegu. I tutaj do niego niedaleko! Duże pola bieleją opodal na nieco wyższych wzgórzach, choć lipiec w pełni.

Miasteczko małe, lecz schludne, jak wszystkie tutaj, rozrzucone amfiteatralnie na pobrzeżu. Tu i ówdzie nawet większe gmachy, i kościoły. W ulicach dużo sklepów i bazarów nawet na większą skalę.

Poszliśmy odwiedzić kościółek katolicki.

We wnętrzu kościoła a raczej kaplicy, gdy zniknie z oczu krajobraz północny zapomina się chwilowo, gdzie się to zawędrowało wzruszenie ogarnia na samą myśl, że tutaj odprawia się taka sama msza jak u nas; ma się przez chwilę złudzenie, że się jest u siebie we własnym kraju. Widok zaś wieży kościelnej na tak dalekiej północy przypomina stawiane u nas na szczytach wysokich gór krzyże, co zdają się Pana Boga szukać w zaświatach ...

Nad miasteczkiem aleje i promenady prowadzą za wierzchołki wzgórz; skąd rozległy widok na miasto, port, zatokę i gościniec biegnący zakrętami kuty misternie w granicie. Przewija się on pomiędzy skałami ku południowej stronie, dążąc do „najbliższej" stacji kolejowej, odległej kilkaset kilometrów...

* * *

Miejscami niebieska, miejscami ciemnozielona woda fjordu marszczy się lekko jak na alpejskiem jeziorze-ocean ze swemi falami został w nocy daleko, okręt nasz lekko i cicho mknie po spokojnej toni, na małej tylko przestrzeni wzburzając pianę...

W nocy opuściliśmy pełne morze i wpły-

Złote myśli.

Życie jest walką, a świat polem boju.

R. Berwiński.

nęli do fjordu.

Czy to była noc prawdziwa?

Nie! to był dzień biały o północy i po północy - ale myśmy spali i nie wiedzieli kiedy okręt wszedł do zatoki. Spaliśmy, choć słońce wnocy świeciło, spaliśmy twardo, dobrze już znużeni tem nieustannem bez końca światłem dziennem.

Mimowoli przychodziła człowiekowi na pamięć noc Betleemska i kolęda: Bracia patrzcie jeno jak niebo goreje - na widok tych nieustannych zórz po nocach i tej ciągłej gry świateł, które mieliśmy przed oczyma od chwili przekroczenie koła polarnego. Przepiękne zjawiska zaczęły wreszcie nużyć, bo i we dnie patrzało się ciągle na tysiące nowych osobliwości a natura wreszcie domagała się wypoczynku i snu.

Było naprawdę na co patrzeć!

Przed podróżą do Norwegji zupełnie inaczej wyobrażałem sobie fjordy i życie ludzkie w ich obrębie. Sądziłem, że będzie to coś w rodzaju głębokich jarów czy kanjonów, z tą różnicą, że zamiast rzeki na dnie ujrzę stojącą wodę wąskiej zatoki morskiej. Zamiast tego olbrzymie pasma górskie i zęby skalnych turni przewijające się tysiącami wierchów, nieprzeliczone, w najbardziej fantastyczne powyginane kształty iglice i baszty granitowe, prostopadłe wiszary i krzesanice, z których setkami metrów lecą w dół prosto do morza zdaleka grzmiące wodospady — a pozatem wszystkiem na dalszym planie rozległe grzbiety, zupełnie białe od śniegów, lub wypełnione firnem kotliny, wiszące pod niebem i wysuwające na urwistych progach zielone języki lodu.

Czem bliżej koła polarnego, tem więcej białej barwy, tem częściej potężne płaty śniegu schodziły z gór aż do morza, a wyżej potężne lodowce przewijały się dziesiątkami kilometrów po szczytach i grzbietach.

Wreszcie pokazał się największy ze wszystkich — Svartisen.

Większy i dłuższy od alpejskich, bo choć góry niższe, na jego szerokości geograficznej linja wiecznych śniegów niedaleko od poziomu morza! W ciągu tygodnia przesuwały się przed nami jakby całe Alpy i całe szeregi Tatr, których nawet szczyty tu i ówdzie zdumiewająco się przypominały - a w głębi krętych fjordów, gdy zniknął z oczu ocean miewało się nieraz całkowite złudzenie szwajcarskiego jeziora o spokojnej wodzie, w których się przegląda skupiona gromada śnieżnych skał.

Nieraz gdzieś w połowie ściany fjordu — coś niby szalet na załamanym tarasie, czerwony domek górala-rybaka na zielonej hali. Dzieci jego na łączce pasą bydło, on sam zaś karkołomną ścieżką schodzi wdół do łodzi, aby przez połów ryb uzupełnić środki utrzymania siebie i swej rodziny. Żyjący w ten sposób i z lądu i z morza, toczący walkę o byt wśród twardych skał na dalekiej północy, sam staje się jak skała, a również jego dzieci. Zawieszone wysoko odcięte od głównych dróg komunikacji i ognisk kultury gniazda tych potomków Normanów są dowodem, że wola życia może przyczepić człowieka niemal do krawędzi przepaści i kazać mu wytrwać na tem skrawku, aby świecił przykładem tym, którzy wśród żyznych dolin, objęci zewsząd łanami zbóż, rady sobie dać nie mogą.

Nierzadko rzeka zaledwie gdzieś pod śniegiem i lodem zrodzona wylatywała z białozielonej gardzieli na to tylko, aby runąć wdół w piany i pył rozbita - i skonać w morzu. Zaiste życie górne i chmurne, a musi być przytem ulubienica bogów, bo umiera młodo.

Wszystkie te i wiele jeszcze innych obrazów i wrażeń z dni poprzednich tkwiło nam świeżo w pamięci, gdyśmy w pogodny słoneczny poranek przybijali do Lyngseidet.

* * *

Złote myśli.

Najszczęśliwszym jest naród, w którym ani bogacze nie są zbyt bogaci, ani biedni zbyt ubodzy.

Tales.



Lyngseidet. Wioska lapońska.

Oto norweska sielanka łagodną wabi ponętą...

„Przez skały rozdarte podwoje przegląda wąwozu łono, gdzie szumią" srebrzyste zdroje melodję głazom nuconą..."

Po obu stronach potoku pola koniczyny rozsiewają woń miodu tak silną, że tylko szwajcarska polana mogłaby z nimi w tem współzawodniczyć.

W pewnej odległości od przystani, w głębi lądu, piętrzy się krajobraz zaśnieżonych skał, a u ich stóp małe koczowisko lapończyków.

Idziemy pomiędzy jurty. Przypominają się nasi cyganie.

Przy namiotach pasie się bydło, kobiety siedzą z dziećmi przed namiotami i wystawiają na sprzedarz swoje rękodzieła, przyzwyczajone snadź do odwiedzin turystów. Mężczyźni mali i wątłej budowy ciała w oryginalnych, naprawdę rogatych, rogatywkach ..

Dolina zaprasza w głąb

Idziemy nią kilka kilometrów. Rozkosz to prawdziwa po dłuższej podróży wodą i po smutnych skaliskach najdalszych kończyn północnych, znaleźć się tutaj wśród rozkosznej zieleni łąk i zapachu kwiatów. Mimo to natura ciągnie wilka do lasu...

Z pewnego punktu doliny, wysoko pod niebem, ujrzałem wiszącą kotlinę skalną, a w niej mały odowiec.

Gdyby tak dostać się do niego i porobić zdjęcia fotograficzne!

Było jeszcze dwie i pół godziny czasu do odjazdu okrętu. Wyjść trzeba jakie siedemset metrów do góry, przynajmniej tak się to zdołu na oko przedstawia — potem zatrzymać się tam nieco, zejść zpowrotem i przebiec doliną cztery kilometry do przystani. Wydawało się to trochę nieprawdopodobne, abym zdołał obrócić.

Ale zagrała nagle ambicja ... postawię na swojem.

Zacząłem się piąć wgórę w tempie, któreby zganić musiał każdy lekarz, każdy dobry gimnastyk i każdy przedewszystkiem szanujący się człowiek w moim wieku. Zganiłbym wreszcie ja sam. Nie chodziło tu bowiem o niczyj ratunek, tylko o dogodzenie własnemu kaprysowi.

Ale czegoż się nie robi nieraz dla kaprysu, zwłaszcza, gdy się już robić zaczęło i gdy ktoś nie przyzwyczajony jest cofać się, lub porzucać jakikolwiek podjęty raz trud.

Pięcie się wgórę utrudniały liczne grzebienie i żłoby, oraz koryta potoków trzeba było również przedzierać się przez gąszcze

Złote myśli.

Prosta droga jest najkrótszą prowadzącą do zamierzonego celu, dlatego trzeba wytrwale i stale nią podążąć.

brzóz północnych, które w wyższych rejonach przechodziły w przyziemne karłowate krzaki. Wogóle mnie przywykłemu do naszych karpackich lasów i do kosodrzewiny dziwną a wkońcu i nużącą wydawało się rzeczą widzieć ciągle brzozy i tylko brzozy w otoczeniu płatów firnowych i lodowców. A czasem już po niedługim pobycie w Norwegji budziła się tęsknota do naszych drzew szpilkowych i plany wycieczek po powrocie do kraju.

Po trzech kwadransach niezwykle wytężonej drogi wydostałem się już na piargi poniżej lodowca. Piargi były drobne i droga wgórę niełatwa. Urządzałem sobie co jakiś czas krótkie przystanki i śpiewałem arje z Halki w polarnych górach, które może tego jeszcze nie słyszały. Dawałem w ten sposób znać towarzyszom na dole, gdzie jestem. Po godzinie drogi dotarłem do progu kotliny. Pozostawało jeszcze wspiąć się na próg dość stromy przy użyciu także i rąk - aż wreszcie uczułem chłodny i rozkoszny w tej chwili dla mnie powiew masy lodowej. Byłem u celu.

Naokoło mnie ściśnięty zwartemi ścianami cyrk skalny, a z głębi karu i ze stoku spadała potężna zielonkawo-modra czasza, przysypana gdzieniegdzie śniegiem, gdzieniegdzie naga i popękana, lub zawalona zwierzchu gruzem skalnym. U moich stóp prześliczna dolina, którą porzuciłem dla dogodzenia fantazji, cała w słońcu, ze srebrnym wężem strumienia, w dali zatoka i okręt — wszystko to wyglądało jak szczęście, którego się dobrowolnie wyrzeczono dla ponurego kotła skalnego, martwych rumowisk i lodu.

Ale taka to już jest ludzka natura, że miły jej jest wypoczynek po pracy, praca po wypoczynku, doliny po górach, góry po dolinach, podróż zagranicę po kraju, ojczyzna po podróży zagranicę i t. p. - z tem, że nigdy nasycić się nie może i najczęściej nie jest zadowolona z tego co ma w tej chwili...

Niezależnie od tego całego rozumowania musiałem po zrobieniu zdjęć zabierać się do odwrotu.

Drogę powrotną wybrałem sobie zaśnieżonym żlebem, którym zjeżdżałem na lasce, zyskując w ten sposób na czasie i wymijając dokuczliwe piargi.

Po zejściu w dolinę puściłem się biegiem ku przystani, bo do odejścia okrętu pozostawało zaledwie dwadzieścia minut!

Rekord „poza konkursem“ powiódł się z tem zastrzeżeniem, że przybyłem już w chwili odjazdu i musiano po mnie wysłać specjalną szalupę.

Zbytnio się tem nie przejmowałem, bo w najgorszym razie czekała mnie wędrówka górami po nieznanym terenie do najbliższej stacji kolejowej (jakieś marne kilkaset kilometrów) — co nie odstrasza żądnych przygód i wrażeń, a jest żywiołem wędrownika w moim gatunku.

Los zrządził inaczej, los...a może silne nogi.

Z. K.

Przygody szkolne Hansa Buddenbrooka.

Z powieści Tomasza Manna: Buddenbrook.

(Dokończenie.)

„Mumme!“ wyrzekł doktor Mantelsack „Jeszcze raz! Aurea prima..“ A więc Mumme! Dzięki Bogu, teraz był Hanno zupełnie pewny, że nie będzie pytany. Rzadko się bowiem zdarzało, żeby potrzeba było trzeci raz to samo recytować, a nową lekcję dopiero niedawno tłumaczył.

Mumme podniósł się. Był wysoki, blady z drżącemi rękoma i nienormalnie dużemi, okrągłemi okularami. Był on tak krótkowzroczny, że niemożliwem było mu czytanie z książki leżącej na ławce, podczas odpowiedzi. Musiał się więc uczyć i uczył się. Wobec tego, że był niezdolny i w dodatku nie spodziewał się wcale być dziś py-

---

Złote myśli.

Szlachetny człowiek w jednym tylko wypadku staje się zupełnie bezradnym, a mianowicie wobec bezczelnego.

Janowicz.

tanym, to tembardziej mniej umiał i zaraz po paru słowach zamilkł. Doktor Mantelsack pomógł mu raz, drugi raz pomógł mu już ostrzejszym tonem a trzeci raz wysoce podrażnionym; gdy Mumme zupełnie już zamilkł, profesor zezłościł się.

„To jest całkiem niedostatecznie, Mumme! Siadaj pan! Pan jest smutną figurą, tego może być pan pewien, kretynie! Głupim być i w dodatku leniem, to za dużo tego dobrego...“

Mumme usiadł. Wyglądał jak nieszczęście i w tej chwili nikogo nie było w sali, któryby nim nie gardził. Równocześnie Hanno Buddenbrook patrzył jak doktor Mantelsack kreślił w notesie koło nazwiska Mummiego znak o złem znaczeniu. Ze złości przeszedł do porządku dziennego i spojrzał, na kogo dziś kolej. I gdy Hanno tą myślą był zajęty, usłyszał swoje nazwisko, które brzmiało, jak smutny sen.

„Buddenbrook!“ — Doktor Mantelsack powiedział: „Buddenbrook“, dźwięk jeszcze był w powietrzu, a Hanno nie mógł w to uwierzyć. Usłyszał tylko szum i siedział dalej.

„Panie Buddenbrook!“ powtórzył doktor Mantelsack i wlepił w niego swe szafirowe oczy, błyszczące z poza okularów... „Czy raczy pan odpowiadać?“

Dobrze, już tak musi być. Tak, to musiało przyjść. Zupełnie inaczej stało się, niż myślał, ale teraz i tak już wszystko stracone. Trudno, złapał go. Wstał i już chciał powiedzieć jakieś bezmyślne i śmieszne usprawiedliwienie, że „zapomniał“ nauczyć się na pamięć, gdy nagle zobaczył, że kolega siedzący przed nim otworzył książkę w danem miejscu.

Ten kolega, Hans Hermann Kilian, był mały, brunatny, miał tłuste włosy i szerokie plecy. Chciał zostać oficerem i był tak ożywiony koleżeńskością, że aczkolwiek osobiście Johanna Buddenbrooka nie lubił, to jednak nie opuścił go w tem przykrem położeniu. Wskazał mu nawet palcem miejsce, odkąd ma mówić...

Hanno wlepił oczy w książkę i zaczął czytać. Chwiejnym głosem czytał o złotym wieku, który z początku wyrósł i bez mścicieli, z dobrej woli, bez ustaw pielęgnował wierność i prawo.

Czytał z męczeńskim wyrazem twarzy, czytał umyślnie źle i bez związku, opuszczał umyślnie niejedne elizje, które w książce Kiliana zaznaczone były ołówkiem, błędnie akcentował, będąc pewien, że profesor zobaczy i każe mu usiąść... Takie skryte korzystanie z otwartej książki powodowało u niego kłucie; umyślnie robił, aby kłamstwo było przez to mniej nikczemne. Zamilkł i powstała cisza, podczas której ani spojrzał. Ta cisza była straszna; on był przekonany, że doktor Mantelsack wszystko widział i wargi Hanna stały się zupełnie białe. W końcu profesor westchnął i powiedział:

O „Buddenbrook“, si tacuisses! Pan wybaczy wyjątkowo to klasyczne ty!. Czy pan wie co pan uczynił? Pan całą piękność zamienił w proch, pan zachował się jak wandal, jak barbarzyniec, pan jest muzykalnem stworzeniem, Buddenbrook, to widać odrazu z pańskiej twarzy. Gdybym siebie spytał, czy pan przez cały czas kaszlał, czy podniosły wiersz deklamował, to przychyliłbym się do pierwszego zdania. Timm przynajmniej z odczuciem rytmicznem deklamował, ale w stosunku do pana on jest genjuszem, rapsodem... Siadaj pan, nieszczęsny. Pan się uczył, z całą pewnością, pan się uczył. Ja nie mogę panu dać złej noty. Pan się dużo silił... Słyszy pan. opowiada się o panu, że pan jest muzykalny, że pan gra na fortepianie? Jakżesz to jest możliwe? No, jest dobrze, siadaj pan, pan był pilnym, jest wszystko dobrze.

W notesie zapisał notę zadawalającą. Hanno Buddenbrook usiadł. Tak jak przedtem było u rapsoda Timma, tak było też i teraz. Nie mógł pojąć pochwały zawartej w słowach doktora Mantelsacka. W tej chwili był mniemania, że jest cośkolwiek niezdolnym, ale pilnym uczniem, który stosunkowo z honorem wyszedł z tej sprawy i odczuwał wyraźnie, że tej samej myśli są wszyscy jego koledzy nie wyłączając Hansa Hermanna Kiliana. Znów uczuł mdłości, ale był zbyt zmęczony, aby o tem zdarzeniu myśleć, Blady i drżący zamknął oczy i popadł w letarg...

Doktor Mantelsack poprowadził lekcję dalej. Poszedł do wierszy, do których miała być przygotowana preparacja i wywołał Petersena. Petersen podniósł się świeży, wesoły i ufny w siebie. Mimoto był mu dziś przeznaczony upadek. Tak, godzina nie mogła przejść bez katastrofy, daleko straszniejszej od tej z tym biednym, krótkowzrocznym Mummem...

Petersen przetłumaczył, rzucając od czasu do czasu okiem na inną stronę książki, gdzie właściwie nie miał nic do szukania. Czynił to jak gdyby mu tam coś przeszkadzało, wodził tam ręką, dmuchał chcąc usunąć jakiś pył. I wkońcu nastąpiło coś okropnego.

Doktor Mantelsack, mianowicie, nagle gwałtownie się poruszył, na które to poruszenie Petersen odpowiedział podobnym ruchem. W tym samym momencie opuścił profesor katedrę i długim krokiem zdążał do Petersena.

„Pan ma bryka w książce, tłumaczenie“ powiedział, gdy przy nim stanął.

„Bryka ... ja... nie...“ jąkał Petersen. Był pięknym chłopcem, z grzywą blond ponad skroniami i pięknymi niebieskiemi oczyma które teraz lękliwie płonęły.

„Pan nie ma bryka w książce?"

„Nie... panie profesorze... panie doktorze.. Bryka?... Ja naprawdę nie mam bryka .. Pan się myli... Pan mnie niesłusznie podejrzewa ."mówił Petersen tak, jak właściwie 'mówić nie powinien. Strach tak podziałał, że w ten sposób mówił, chąc profesora zachwiać w jego sądzie. „ Ja nie oszukuję., powiedział z konieczności. „Ja zawsze byłem uczciwy... jak długo żyję."

Ale doktor Mantelsack był zbyt pewny swej smutnej myśli.

„Proszę mi dać swoją książkę" powiedział chłodno. Petersen uczepił się książki, podniósł w obydwu rękach i sparaliżowanym językiem zaczął deklamować: „Niechże mi pan wierzy.. panie profesorze .. panie doktorze .. Niema niczego w książce... Ja nie mam bryka.., Ja nie oszukałem... Ja zawsze byłem uczciwy..."

„Proszę mi dać książkę" powtórzył profesor i zaczął uderzać nogą o podłogę.

Petersen osłabł a jego twarz stała się szarą. „Dobrze" powiedział i dał książkę„ to jest. Tak. jest wewnątrz bryk! Pan sam widzi, tu iest włożony!... Ale ja go nie używałem!" wykrzyknął nagle.

Doktor Mantelsack puścił mimo usz to bezmyślne kłamstwo.

Wyciągnął bryka, spoglądał nań obliczem, jakby miał w ręku śmierdzące śmiecie, wsunął do kieszeni i rzucił spowrotem Owidjusza z pogardą na Petersena.

„Katalog" powiedział głucho.

Adolf Todtenhaupt podał mu usłużnie katalog i Petersen otrzymał naganę za usiłowane oszustwo, co go na długo zniweczyło i uniemożliwiło promocję na święta Wielkanocne. „Pan jest hańbą klasy" powiedział jeszcze doktor Mantelsack i wrócił za katedrę.

Petersen usiadł; był rozsądny Widziano wyraźnie, jak jego sąsiad odsunął się od niego. Wszyscy obserwowali go z mieszaniną wstrętu, współczucia i grozy. On był nieszczęśliwy, samotny i zupełnie opuszczony, dlatego że dał się złapać. Jedno tylko było mniemanie o nim, a tem było to, że jest „hańbą klasy."

Zaakceptowano to tak, jak zaakceptowano bez sprzeciwu wyniki Tima i Buddenbrooka, jak i nieszczęście biednego Mummego., I on sam też to samo czynił.

Kto między tymi dwudziestopięcioma młodymi ludźmi patrzył trzeźwo, widział odrazu jak sprawy stoją, nie czuł się obrażonym i wiedział, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Ale były też oczy, które w ciemnej zadumie skierowały się w jeden punkt .. Hanno wlepił oczy w szerokie plecy Hanna Hermanna Kiliana, a jego złoto-brunatne oczy były pełne wsrętu, sprzeciwu i trwogi... Doktor Mantelsack przystąpił dalej do lekcji.

Godzina się już zaraz kończy. Już koniec; dzwonek zadzwonił.

„No" powiedział Kai, gdy szli między kolegami przez gotycki korytarz do pracowni chemicznej.. „Cóż teraz powiesz, Hanno! Miałeś niesłychane szczęście!"

„Nie przypominaj mi, Kai" powiedział Hanno: „Ja wcale nie chcę takiego szczęścia, to czyni mnie słabym. .

Koniec.

Z języka niemieckiego przetłumaczył
Adolf Brokman kl. 8 b.

Rzeczy ciekawe.

Wrażliwość motyli na barwy. Podając świeżo wyklutym motylom sztuczne kwiaty różnej barwy, przekonali się Kühn i Isle, że motyle odróżniają barwy i do niektórych okazują specjalne zamiłowanie. Pawik dzienny do żółtej, bielinki i cytrynek do purpurowej. Natomiast Rusałki nie odróżniają barwy czerwonej od ciemno-szarej a Furczak gołąbek (podobnie jak pszczoły) czerwonej od czarnej i ciemno-zielonej.

Wiek ziemi Czas, jaki dzieli nas od początku ostygania kuli ziemskiej, może być w przybliżeniu obliczony, na podstawie pomiaru stopnia (gradientu) geotermicznego Stopniem geotermicznym nazywa się odległość wzdłuż pionu, na jaką należy zagłębić się do ziemi, by przyrost temperatury wynosił 1^0 Celsjusza. Przeciętna wartość stopnia geotermicznego w pobliżu powierzchni ziemi wynosi 30 metrów. Lord Kelrin obliczył, iż stygnięcie ziemi trwa już 100,000.000 lat Obecnie rachunek powtórzony został na podstawie nowych pomiarów przez Carslaw'a, który oblicza ten okres na 9.000,000.000 lat.

HUMOR.

— „Pipiś ofermo jedna, na co masz uważać czyszcząc karabin ?

— Na numer, panie kapral.

— A dlaczego ?

Żeby się upewnić, że czyszczę swój karabin a nie inny — .

Literatura.

Prosimy o nadsyłanie recenzji z przeczytanych książek, gdyż mogą to być zagadnienia bardzo ciekawe, a zarazem na tej drodze można podzielić się z osobistemi wrażeniami po przeczytaniu książki, zapytać o zapatrywania innych, o analogię, łączność z innemi dziełami literatury, co będzie miało decydujący wpływ na umiejętne pokierowanie naszej lektury i wybór najciekawszych i najcelniejszych książek. Mamy taką ilość dzieł i dziełek, że koniecznym jest pewnego rodzaju program, ażeby wśród nich czytać tylko najlepsze, i te gruntownie przemyśleć, bo tylko wtedy uzyskamy prawdziwą korzyść, a to wszystko, ułatwioną drogą, będzie można uzyskać przez taką wspólną dyskusję na łamach naszej gazetki, byleby tylko znalazło się trochę u nas chęci do pracy, wysiłku mimowolnego, a przez nią do należycie pojętego postępu.

Około „Przepióreczki".

Może mało jest znana kolegom książka, jednego z najwybitniejszych myślicieli polskich, genjalnego mistrza słowa jakim jest niewątpliwie Stefan Żeromski, p. t „Uciekła mi przepióreczka!"

Dzieło dramatyczne. nazwane komedją, a jest piękną tragiczną próbą, o niewymownie cudnej harmonji niewypowiedzianych słów, niewymarzonych uczuć, wepchniętych gdzieś daleko, głęboko, a wyrywających się na jasną powierzchnię życia. Jest to tragedja dwojga nieskazitelnych dusz a raczej ducha poświęcającego w cichej, skromnej ofierze, dzieło, pragnienie swego życia, imię, cześć, by uniknąć krzywdy ludzkiej. Oryginalną i bardzo charakterystyczną cechą utworu jest heroizm bohatera, Przełęckiego, przekraczający wszelkie granice możliwości ludzkiej.

Przełęcki popełnia, wobec własnej duszy największą zbrodnię. Człowiek zupełnie niewinny hańbi swoje imię, wystawia na pewną ruinę dzieło całego życia, On!, Twórca! by zniszczyć, tylko możliwość, ludzkiej krzywdy.

Tragizm wprost nigdzie niespotykany. Dotychczasowi bohaterowie tragiczni tracili wszystko, lecz pozostawało po nich dobre imię, pamięć ich czynów, pracy. A Przełęcki stracił imię, zhańbił swą cześć, zniszczył miłość a więc wszystko dosłownie przepadło. Męka jego niema granic, pastwi się nad samym sobą, okłamuje duszę. W końcu nazywają go zdrajcą, jego, człowieka czystego jak łza, który składa na ołtarzu zasad etycznych, własne bezgraniczne szczęście.

Usuwa się Przełęcki w cień. pozostała mu jedynie myśl: „Być mocnym, być bezimiennym" Wystarcza mu głębokie przekonanie, że odniósł największe zwycięstwo jakim jest ciche zwycięstwo. na terenie własnej duszy.

P.

Proszę o podjęcie dyskusji w celu rozwinięcia zagadnień zawierających się w utworze.

Dział rozrywek Umysłowych.

Rozwiązania z Nr. 5.

Układanka:

16	3	2	13
5	10	11	8
9	6	7	12
4	15	14	1

Rozwiązania nadesłali:

1 Stachyra Michał VII a — 29
4 Druciak Władysław VII a — 7
5 Cholewa Mieczysław I b — 6 pkt.
2 Kuczek Mieczysław VIII b — 15
3 Sawiczek Stefan VIII b — 12
6 Dzidka Lesiecka III — 5
7 Zyta Zygmuntówna V — 2
8 S. W. Oświęcim VII kl — 1

Zadanie rachunkowe.

pkt. 5

Ile miałem w pularesie pieniędzy, które rozdałem kuzynom. Stach dostał połowę wszystkich groszy i pół grosza, Jaś połowę pozostałych i pół grosza, Mietek połowę pozostałych i pół grosza. W pularesie zostało mi cztery grosze, przytem żadnego grosza nie potrzebowałem przecinać.

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY.

Uł. D. L. Gimn. Żeńskie pkt. 3.

15 **1** 23 12 14 6 22
15 **2** 2 5 20
13 **3** 12 14
2 **4** 13 4 8 19 12
6 **2** 12 1 12
22 **3** 4 10
15 **5** 20 12
11 **6** 22 20 15 6
12 **7** 16 12 20 18 2 5 12 20
6 **1** 8 12 17 6 10 12
2 **6** 16 20 15
7 **8** 6 22 4 14 12
19 **9** 20 16 7 22 12 9
12 **10** 12 3 6 20 1 12
15 **11** 22 6

Cyfry należy zastąpić literami, tak, aby powstał szereg wyrazów. Cyfry oznaczone tłustym drukiem, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1 Państwo w Ameryce połudn.
2 Miasto w największym okręgu przemysłowym Niemiec.
3 Jezioro w Afryce.
4 Wyspa na morzu Śródziemnem
5 Miasto w Japonji
6 Stolica europejska.
7 Wulkan na Sycylji
8 Wyspa archipelangu Malajskiego
9 Państwo Azjatyckie.
10 Jeden ze stanów Ameryki półn.
11 Fiord norweski
12 Półwysep w Ameryce półn.
13 Szczyt w Alpach
14 Rzeka w Ameryce połudn.
15 Rrzeka w Hiszpanji.

Od Redakcji.

Byliśmy niesłychanie mile zdziwieni listem Szanownej Pani Dyrektorki J. Druciakowej w którym Szanowna Pani nam donosi, że z prawdziwym zainteresowaniem śledzi naszą pracę, wysiłki na polu literackiem i jakby się tu tak górnolotnie wyrazić, na balu „prasy". Jesteśmy naprawdę niegodni takich pochwał, bo wiemy dobrze, że wiele jest jeszcze usterek do naprawienia, które wedle możności staramy się usunąć. Cenne rady i wskazówki przyjmujemy z wdzięcznością, a do opinji Szanownej Pani Dyrektorki o artykule „Promocja na doktora", który się Jej wydaje „za silną i mocną satyrą", będziemy szczerze starali się w przyszłości zastosować.

Redakcja wprowadza pewnego rodzaju nowość. Ażeby ożywić pracę, na polu literackim naszego pisemka, ustanawia miesięczną nagrodę literacką za najlepiej pomyślany, oryginalny artykuł względnie cały cykl artykułów.

W numerze tym nie umieszczamy żadnego artykułu z Gimn. Ośw., gdyż na czas ich nie otrzymaliśmy. Prosimy o punktualne nadsyłanie na przyszłość, aby uniknąć takich nieprzyjemnych wypadków.

Redakcja zamierza wprowadzić nowy dział „Rzeczy ciekawych", w których będzie starała się dawać odpowiedzi na ewentualne zapytania Kolegów, dotyczących każdej dziedziny życia.

Odpowiedzi Redakcji.

Za działalność dotychczasową otrzymuje „Ananas 13" nagrodę w postaci książki Edwarda Rigackiego „Pustkowie".

„Literat" kl. VI b: Cały poemat „Głos umarłych" ma pewne usterki pod względem formy, zresztą przyznam się wolałbym Adama Naruszewicza w oryginale, niż w przeróbce.
Z poematu tego jednak przebija talent, oraz gruntowna znajomość tematu, tylko jeszcze nad formą trzeba trochę popracować, bo choćby najgłębsze myśli, najwznioślejsze słowa, gdy wyrażone są w formie słabej tracą zupełnie na poprzedniej wartości i efekcie.

Baniak, VII b. „Wiosna w marcu" pisana w okresie takiej wiosny umysłowej że zupełnie się zazieleniła.

J. W. Wiersze „Wieczór" i „Miło w mojej żyć krainie" z braku miejsca pójdą w następnym numerze.

D. D. Kurs V. Artykuł pomimo widocznej pracy włożonej weń, słaby. W każdym razie zdradza Koleżanka niepowszedni talent, tylko brak jeszcze gruntownej znajomości pisowni.

Humor.

Dwaj żydzi siedzą w kawiarni, jeden powiada: — słuchaj, to ja kupiłem wczoraj towar na garniturek !... Cacko, powiadam ci !... prawdziwy antyk.

— Co ?..

— Antyk !...

— Co znaczy antyk.

— Nie wiesz co znaczy antyk ?..,
Antyk to jest wszystko to, co było, a nie jest, tylko trochę jeszcze zostało, rozumiesz?...

Komitet Redakcyjny: Batkówna K. Chełczyński, Czerwonka, Dudzikówna, Urbout, Kogutówna, Lesiecka, Proskowiecka, Mokrosz.

Drukarnia Zagłębia Krakowskiego Karola Bazarnickiego w Jaworznie, Sienkiewicza 348.